



Harlequin®

Romans
Historyczny®

LAURIE
KINGERY

Dziedziczka

Laurie Kingery

Dziedziczka

Tłumaczyła
Bożena Kucharuk

Tytuł oryginału: Hill Country Christmas

Pierwsze wydanie: Steeple Hill Books, 2008

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Opracowanie redakcyjne: Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta: Grażyna Henel

© 2010 by Laurie A. Kingery

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych

– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin

i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.

00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8434-7

ROMANS HISTORYCZNY – 339

Rozdział pierwszy

Llano Crossing, Teksas, sierpień 1867

- Był dobrym człowiekiem, panno Delio. Z pewnością cieszy się wiecznym szczęściem.
- Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie.
- Niech Bóg ma panią w swojej opiece, panno Delio.

Kiedy stan zdrowia wielebnego McKinneya zaczął się pogarszać, wzgórze mieniło się świeżymi barwami wiosennych kwiatów: pierwiosnków, gailardii, łubinu. Po letnich upałach, spalone słońcem, zbrązowiało. Wydawało się harmonizować z czarnymi ubraniami żałobników zgromadzonych u stóp wzgórza wokół dołu, do którego opuszczano trumnę.

Osiemnastoletnia Delia Keller była załamana i zrozpaczona. Uczestniczyła w pogrzebie dziadka, ukochanego opiekuna. Co ona pocznie bez jego wsparcia i pomocy? Z zadumy wyrwał ją głos kolejnej osoby składającej kondolencje.

- Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, wystar-

czy, że da pani znać mnie albo komukolwiek z mojej rodziny. Wielebny McKinney zjednoczył naszą społeczność. Nie dopuścimy do tego, by jego wnuczka cierpiała niedostatek.

Delia, która stała z pochyloną głową, uniosła wzrok.

– Dziękuję panu za te słowa, Charlesie.

Jeśli nawet spodziewała się czegoś więcej po synu burmistrza, Charlesie Ladleyu, nie dała tego po sobie poznać. Ciasny, nakrochmalony kołnierzyk pożyczonej żałobnej sukni cisnął ją w szyję.

Kilka pań odeszło od grobu i skierowało się w stronę prowizorycznych stołów ustawionych pod dębami ocieniającymi przestrzeń pomiędzy niewielkim kościółkiem a cmentarzem. Delia pomyślała, że wkrótce uczestnicy pogrzebu zasiądą do posiłku, na który złożą się szynka i pieczone kurczaki, czarno nakrapiana fasola, świeżo upieczone biszkopty, ciasto czekoladowe i kruche ciasteczka z orzechami. Będzie też lemoniada w dzbanach i mrożona herbata.

Jako najbliższa zmarłemu, Delia powinna skosztować wszystkich potraw i pochwalić zacne parafianki, które je przygotowały. Tymczasem myśl o przełknięciu najmniejszego choćby kęsa sprawiała, że zrobiło jej się niedobrze. Wydawało się jej, że wszyscy żałobnicy odeszli i stoi przy grobie sama. Nagle ktoś delikatnie ujął ją za łokieć.

– Panno Keller, dobrze się pani czuje?

To był wielebny Calhoun z Mason, który przewo-

dniczył ceremonii pogrzebowej, jako że po śmierci pastora McKinneya Llano Crossing zostało bez duchownego. Widząc zatroskane spojrzenie pastora, Delia odwróciła wzrok w obawie, że dłużej nie zdoła powstrzymać łez.

– Co ja teraz zrobię, pastorze? Moje życie polegało na opiekowaniu się dziadkiem.

– Nie ma potrzeby już dzisiaj podejmować decyzji – powiedział uspokajająco. – Spotkało panią nie-szczęście, jest pani pogrążona w żałobie i musi minąć trochę czasu, zanim poczuje się pewniej. Jestem przekonany, że Bóg wskaże pani drogę.

Tego szczególnego dnia Delia nie miała cierpliwości na słuchanie zwyczajowych pocieszeń.

– Wkrótce w miasteczku pojawi się nowy pastor i zamieszka na plebanii. Gdzie się wtedy podzieję? Nie mam pracy ani pieniędzy. – Nie jestem też pięknoscią, dodała w duchu.

– Bóg objawi pani właściwą drogę w odpowiednim czasie, panno Keller – zapewnił pastor głębkim głosem. – Pan dba o swoje owieczki. A teraz chodźmy. Widzę, że poczciwe mieszkanki Llano Crossing przygotowały dla pani smaczny posiłek. – Ruchem głowy wskazał stoły pod drzewami.

– Nie mam siły uczestniczyć w stypie – wyznała Delia, ze wzrokiem wbitym w czubki wysokich trzewików na guziczki. Nie chciała spoglądać w stronę grobu. – Wolałabym wrócić na plebanie i się położyć.

– Nonsens, moja panno. Powinna panna coś zjeść

i nabrać otuchy w towarzystwie tych, którzy kochali wielbego McKinneya – wtrąciła zażywna, siwowłosa żona pastora, która właśnie do nich podeszła. – Jak się panna posili, od razu poczuje się lepiej.

Delia nie zamierzała oponować. Na szczęście z pomocą przyszedł jej pastor.

– Pani Calhoun, ta dziewczyna jest blada jak wczesny pierwiosnek. Przyniesiemy jej na plebanie coś smacznego na pobudzenie apetytu po drzemce. A zatem, panno Delio, do zobaczenia później – rzekł wielbny Calhoun.

– Dobrze, panie Calhoun. W takim razie odprowadzę pannę Keller – oznajmiła ku przerażeniu Delii pani Calhoun. – Idź odmówić modlitwę, żeby ludzie mogli przystąpić do spożywania posiłku. Wróć za kilka minut.

Otoczywszy Delię ramieniem w pasie, jakby bojąc się, że dziewczyna zemdleje, pani Calhoun poprowadziła ją w stronę plebanii.

Budynek plebanii był oddalony około pięćdziesięciu jardów od kościoła. Delia pomyślała, że skoro nie było jej dane samotnie pójść do domu, zaraz po przestąpieniu progu powie, że musi się położyć i skieruje się do sypialni. Dochodząc do bramy, zobaczyły zbliżającego się od zachodu jeźdźca na koniu. Otaczała go chmura pyłu.

– Jeśli jedzie na pogrzeb, to trochę się spóźnił – zauważyła z przekąsem pani Calhoun.

– Nie sędzę. – Delia pomyślała, że wszyscy uczęszczający do kościoła w Llano Crossing byli obecni

na ceremonii pogrzebowej. Kościół był wypełniony po brzegi, Część osób stała na schodach. – To pewnie jakiś kowboj, który przybywa do miasteczka, żeby się zabawić w sobotni wieczór.

– A jutro będzie cierpiał z powodu bólu głowy i braku straconych pieniędzy.

Patrząc na zbliżającego się jeźdźcę, Delia zaczęła powątpiewać w to, że przyjechał z któregoś z pobliskich rancz. Zauważyła juki, strzelbę i zwinięty koc przytroczone do siodła. Bułany koń miał mokre nogi, jakby przed chwilą przekroczył rzekę w jednym z jej najgłębszych miejsc, gdy tymczasem wystarczyło pojechać nieco dalej – miasteczko zawdzięczało swą nazwę mostowi łączącemu brzegi rzeki.

Nieznajomy zmusił konia do stępa, a podjechawszy bliżej, zatrzymał go, wydając polecenie „Hola”, po czym machinalnie przyłożył palec do szerokiego ronda kapelusza.

– Czy dobrze jadę do Llano Crossing? – spytał szorstkim, schrypniętym głosem, jakby dawno się nie odzywał.

Przyglądał się Delii zuchwale szaroniebieskimi oczami przywodzącymi na myśl oczy wilka. Zadrżała, jakby przeniknął ją zimny północny wiatr. Kątem oka zauważyła, że pani Calhoun nieznacznie skinęła głową i wyjaśniła:

– Miasteczko jest zaraz za zakrętem.

– Czy podróżny może się zatrzymać na noc w jakimś hotelu? – spytał przybysz, nie odrywając przenikliwego spojrzenia od Delii.

– Owszem, pod warunkiem, że jest człowiekiem przyzwoitym, przestrzegającym prawa – oznajmiła oficjalnym tonem pani Calhoun.

Delia zauważyła, że przez twarz nieznajomego przemknął uśmiech. Odniosła wrażenie, że miał ochotę ją o coś zapytać, jednak najwyraźniej się rozmyślił.

– Bardzo dziękuję, proszę pani – powiedział, dotykając runda kapelusza i przenosząc wzrok na panią Calhoun. – Dziękuję – powiedział, skinął głową i odjechał.

Pani Calhoun nie kryła oburzenia.

– Mógł okazać chociaż odrobinę szacunku!

– Przecież dotknął kapelusza – zauważyła zdziwiona Delia.

– Mam na myśli to, że nie uszanował żałoby, moja droga! Patrzył na ciebie jak wilk wpuszczony do zagrody pełnej owiec!

Delia była zaskoczona tym, że nieznajomy przywodził na myśl wilka również pani Calhoun. Najwyraźniej za wiele spodziewała się po mężczyznach, skoro uważała, że jeden z nich złoży im kondolencje jedynie dlatego, że obie były ubrane na czarno.

– Jakiś włóczęga, bez dwóch zdań – orzekła pani Calhoun. – Tylu ich się wszędzie kręci po wojnie.

Delia w duchu przyznała rację pastowej, nie chciała jednak zachęcać jej do rozwijania tematu. W milczeniu dotarły do niskiego, nierównego ogrodzenia z kamieni, oddzielającego teren plebanii od drogi.

– Serdecznie dziękuję za wyświadczoną mi uprzejmość, pani Calhoun. Nie chciałabym pani dłużej trudzić – zagadnęła Delia, wchodząc na wysadzaną kwiatami ścieżkę prowadzącą do białego budynku. – Do zobaczenia.

Żona pastora uważnie przyjrzała się Delii. Najwyraźniej zrozumiała aluzję.

– Skoro panna jest pewna, że nie chce, by ktoś przy paninie posiedział... – powiedziała niepewnie, lecz zaraz potem żwawym krokiem ruszyła w drogę powrotną, jakby bojąc się, że inni żałobnicy bez jej udziału zjedzą wszystko, co znajduje się na stołach. Przystanawszy na chwilę, odwróciła się i dodała: – Pastor Calhoun i ja będziemy cicho jak myszki, kiedy tu wrócimy, żeby paninie nie przeszkadzać w drzemce.

Delia była pewna, że nie zmruży oka. Cieszyła się jednak, że w końcu udało jej się uwolnić od męczącego towarzystwa pastorowej, choć nie miała wątpliwości co do tego, że pani Calhoun przyświecały jak najszlachetniejsze intencje.

Zasnęła jednak. W nocy obudziło ją donośne chrapanie pastora Calhouna, dochodzące z pokoju do niedawna zajmowanego przez dziadka. Cicho przeszła do kuchni, znajdującej się w tylnej części parterowego domu, by się przekonać, że goście dotrzymali słowa i przynieśli kolację składającą się z pieczonego kurczaka, biszkoptów i ciastek. Jadła, czekając, aż nastanie świt.

– Czuję, że nie powinniśmy tak szybko wyjeżdżać – powiedziała z troską w głosie pani Calhoun po zjedzeniu na śniadanie jajek, które tego ranka zniosły kury dziadka. Kury dziadka... Delia wciąż tak o nich myślała. – Przecież ta panna jest biedną sierotą. To nie w porządku, że zostawiamy ją samą, panie Calhoun.

– Nie jestem sierotą, pani Calhoun – sprostowała Delia. – Mój ojciec podróżuje. Jestem pewna, że la-da dzień wróci do domu. – Ile to już razy w życiu wypowiedziała te słowa? – Gdyby wiedział o chorobie dziadka, z pewnością by tu był – dodała, mając nadzieję, że brzmi to przekonująco.

Pani Calhoun, zajęta unoszeniem swego masywnego ciała z krzesła, zwróciła się w jej stronę.

– Kochanie, wiem, że ta myśl dodaje pannie otuchy, ale sąsiadka, pani Purvis, powiedziała mi, że panny ojciec nie dał znaku życia od dnia wyjazdu. Mam szczerą nadzieję, że wróci do domu, ale czy nie uważa panna, że już dawno by to zrobił, gdyby w ogóle miał taki zamiar?

– Papa na pewno przyjedzie – orzekła Delia. – Po prostu po śmierci mamy nie potrafił usiedzieć w jednym miejscu, jak mawiał dziadek.

– Mógł walczyć ramię w ramię z naszymi dzielnymi chłopcami w szarych mundurach – zauważyła z przyganą w głosie pani Calhoun.

Delia nie zamierzała jej tłumaczyć, że gdyby ojciec zamierzał zostać żołnierzem, zapewne wybrałby niebieski mundur Unii. Wojna secesyjna wciąż budziła żywe emocje w tej części Ameryki.

– Tłumaczył nam, że ożenił się bardzo młodo i nie miał okazji zobaczyć świata. Obiecał, że wróci do domu, jak tylko się wzbogaci.

Była na siebie zła za to, że jej głos drżał na wspomnienie bólu, jaki czuła, gdy siedem lat temu odprowadzała wzrokiem odjeżdżającego ojca.

Pani Calhoun psyknęła gniewnie.

– „Miłość pieniędzy jest korzeniem wszelkiego zła” – oznajmiła i wzięła głęboki oddech z zamiarem rozwinięcia kwestii.

– Gdyby nie jałmużna, miłością nic bym nie zyskał – sparafrazował słowa Listu do Koryntian pastor Calhoun, wymownie patrząc na żonę. Po chwili zwrócił się do Delii. – Będę się modlił, by panny ufna wiara wkrótce została wynagrodzona.

Delia usiłowała przybrać beztroski wyraz twarzy.

– Dam sobie radę. Zapewniam państwa, że tak będzie. Jeśli będę czegoś potrzebowała, zwrócę się do państwa Purvisów. Uprzedzili mnie, że wystarczy ich poprosić.

Miała nadzieję, że pastor i jego żona wyjadą zaraz po pogrzebie i stypie. Ponieważ była to sobota, pan Calhoun czuł się w obowiązku zostać i w niedzielę odprawić nabożeństwo w kościele w Llano Crossing, pozbawionym duchownego. Nie było wiadomo, kiedy w miasteczku pojawi się nowy pastor.

Delii wydawało się niewłaściwe, że ktoś zajął miejsce dziadka na ambonie i mówił o Bogu. Pastor Calhoun był dobrym kaznodzieją i doskonale znał Biblię, brak mu było jednak dystansu i poczucia

humoru dziadka. Nie położył na ambonie kieszonkowego zegarka, jak czynił to wielebny McKinney, by wiedzieć, kiedy zakończyć kazanie. Diakon musiał kilka razy wymownie spoglądać na pastora Calhouna, by ten przerwał potok wymowy i udzielił błogosławieństwa.

Potem pani Calhoun uznała, że nie wypada podróżować w Dzień Pański, i Delia musiała wysłuchiwać niekończących się, choć z serca płynących, porad. Żona pastora uważała, że wie najlepiej, jak powinna postępować Delia.

– Pani Calhoun, jeśli zaraz wyjedziemy, zdążymy do domu na kolację – zauważył pastor Calhoun, odkładając serwetkę i wstając od stołu. – Panna Delia obiecała nam, że do nas napisze, gdyby czegoś potrzebowała, a pewnego dnia przyjedzie do Mason na dłuższą wizytę.

Delia pośpiesznie zapewniła, że tak się stanie.

– Powinnam pomóc przy zmywaniu naczyń po śniadaniu – zatroskała się pani Calhoun, zataczając pulchną dłońią krąg nad talerzami z okruszynami grzanek i żółtawymi śladami po jajkach. – To niegodne chrześcijanina zjeść i od razu wyjechać, panie Calhoun.

Pastor uniósł wzrok, jakby błagając niebiosy o cnotę cierpliwości.

– A potem powiesz, że jest już pora na obiad. Nie, pani Calhoun, natychmiast wyjeżdżamy. Panna Delia nie będzie nam miała tego za złe. Do widzenia. Dziękujemy za gościnność okazaną nam w tak trud-

nych dla pani chwilach. Będę się za pannę codziennie modlił.

– Dziękuję, pastorze – powiedziała Delia, pochylając głowę, żeby pani Calhoun nie ujrzała wyrazu ulgi na jej twarzy.

Marzyła o tym, by móc zostać sam na sam z własnymi myślami, nie musząc dbać o to, by przez cały czas być miłą i uprzejmą. Uniosła kosz, do którego wcześniej włożyła szynkę, kilka kromek chleba i masło zawinięte w mokrą ściereczkę, po czym podeszła do drzwi, nie dając pani Calhoun szansy na wymyślenie kolejnego powodu do zwłoki.